



tekst

MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

Jedność, sprawiedliwość to Boże cechy. Człowiek stworzony na Jego obraz i podobieństwo może jedynie się starać. Nie zawsze mu wychodzi. Od dziesiątek lat tysiące wypędzonych Polaków mieszka w obcej ziemi. Sprawiedliwie byłoby, gdyby mogli wrócić do kraju ojców. Niestety, sprawiedliwość w ludzkim wydaniu jest bardzo trudna. O Polakach wracających z Kazachstanu piszemy w artykule „Wszyscy razem” na str. V. O ludziach, którzy od wieków nie mogą znaleźć jedności i sprawiedliwości można przeczytać na str. VI-VII. Może powinni poszukać Jezusa, którego nie było w grobie?

Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej **kard. Tarcisio Bertone otrzymał 11 lutego tytuł doktora honoris causa** Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

W laudacji rektor uczelni ks. prof. Waldemar Irek podkreślił zasługi kardynała w zakresie prawa kanonicznego.

– Ksiądz kardynał jest człowiekiem otwartym i gorącego serca, który posiadał zdolność ukazywania prawdy ewangelicznej w sposób jasny i czytelny – mówił w laudacji rektor PWT. Kard. Tarcisio Bertone jest najbliższym współpracownikiem papieża Benedykta XVI. Zasłużył się zarówno na obszarze nauki, jak i polityki oraz kultury. – Działalność naukowa księdza kardynała jest związana przede wszystkim z dziedziną prawa kanonicznego, ale także odnosi się do relacji Kościoła do polityki

U honorowany



MIROSLAW JAROSZ

Kard. Tarcisio Bertone tuż po otrzymaniu doktoratu wrocławskiej uczelni

i problemów społecznych – dodawał ks. Irek.

Podczas uroczystości kardynałowi wręczono również odznaczenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie nowy doktor honorowy Papieskiego Wydziału Teologicznego wygłosił wykład pt. „Kościół a demokracja”.

Do tej pory PWT we Wrocławiu przyznał 16 doktoratów honoris causa. Otrzymali je m.in. kard. Joseph Ratzinger i kard. Angelo Sodano.

– Ta wizyta ważna jest również dla naszej diecezji – wyjaśnia obecny podczas uroczystości bp Ignacy Dec. – Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu swoją posługą obejmuje całą metropolię. Nasze seminarium duchowne jest afiliowane do PWT. Dlatego ta uroczystość jest również nasza.

Po południu odbyło się spotkanie kard. Bertone z alumnami archidiecezji wrocławskiej.

– Przyjechali tutaj wszyscy nasi seminarzyści – mówi ks. Tadeusz Chlipała, rektor świdnickiego seminarium. – To okazja dla kard. Bertone by zobaczyć, w jakiej kondycji są nasze seminaria. Ważna dla nas jest również osobista praktyka kardynała jeżeli chodzi o formację intelektualną. Jest to okazja do posłuchania o doświadczeniach, które ewentualnie moglibyśmy przeszczepić na nasz grunt.

Mirosław Jarosz

Początek pustyni



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Pustynia domaga się od człowieka pozostawienia na boku wszystkiego, co zbyteczne. Ona nie znosi konkurencji. Chce mieć wpływ na wszystkie dziedziny życia. Ogałaca człowieka z nieumiarkowania i każe uczyć się pokory. Przygotowanie do Wielkanocy to czas pustyni. – Modlitwa, zwłaszcza słowem Bożym, post i jałmużna to sprawdzone sposoby otwierania się na Ducha Bożego – przekonują członkowie świdnickiej grupy postu. Od dwóch lat kilkadziesiąt osób praktykuje czterdziestodniową sztafetę postu o chlebie i wodzie oraz modlitwy ufności. O ich doświadczeniu działania Boga na pustyni przeczytać będzie można za tydzień.

6.02.2010, PUSTYNIJA JUDZKA. Beduiński chłopiec w drodze na spotkanie z pielgrzymami

Nagrody za świąteczne dekoracje



Zespół śpiewaczy KGW Jaskier z Ołdrzychowic Kłodzkich

KROSNOWICE. W sali Podhalanka, podczas tradycyjnej biesiady ostatekowej kół gospodyń wiejskich w Krosnowicach, zostały wręczone czeki finansowe w konkursie na świąteczne centra wsi. Tym razem w konkursie startowało 19 sołectw. 21 grudnia 2009 roku komisja konkursowa dokonała przeglądu wszystkich świątecznych centrów wsi. Wybór był tak trudny, że na najwyższym podium stanęło aż dziewięć miejscowości: Wojbórz, Romanowo,

Stary Wielisław, Bierkowiec, Święcko, Jaszkowa Górna, Podzamek, Jaszkowa Dolna i Szalejów Dolny.

Wraz z lokalnymi samorządowcami w spotkaniu wzięli udział także wicewojewoda Zdzisław Średniawski. Wszyscy uczestnicy mogli spróbować szczęścia w loterii fantowej, z której dochód został przeznaczony na stypendia im. Grzegorza Ciechowskiego dla najzdolniejszej młodzieży z terenów wiejskich.

Świebodziczcy podróżnicy wśród najstynniejszych



Magda i Paweł pozostawili za sobą dystans 33 000 kilometrów i setki spełnionych marzeń

ŚWIEBODZICE. Wojciech Cejrowski, Elżbieta Dzikowska, a obok nich Magda i Paweł Opaskowiec ze Świebodzic. Oto gwiazdy tegorocznych dwunastych już Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, które odbędą się od 12 do 14 marca 2010 w Gdyni. Wręczone zostaną tam m.in. Kolosy 2009 – nagrody dla tych, którzy w niebanalny

sposób zwiedzają świat. Świebodziczcy podróżnicy zostali zgłoszeni do nagrody przez redakcję „Gazety Świebodzickiej”. Podczas Dnia Podróży i Wyczynu (sobota 13 marca) Magda i Paweł zaprezentują swoją relację z podróży, opowiedzą o swojej prawie trzyletniej rowerowej włóczędze po różnych zakątkach świata.

Zimowa olimpiada młodzieży

ŚWIDNICA. Łyżwiarstwo figurowe, curling oraz short track (łyżwiarstwo szybkie na torze krótkim), te dyscypliny mogli obejrzeć świdniczanie podczas XVI Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Zimowych Dolny Śląsk 2010. Lodowisko Świdnickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji od 11 do 21 lutego gości młodzież uprawiającą sporty zimowe. XVI Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w Sportach Zimowych

Dolny Śląsk 2010 organizowana jest przez Dolnośląską Federację Sportu z siedzibą we Wrocławiu oraz poszczególne miasta regionu. Zawody rozgrywane są również m.in. w Szklarskiej Porębie, Jakuszycach, Karpaczu, Lubawce, Dusznikach-Zdroju, Stroniu Śląskim, a także poza granicami Dolnego Śląska. Olimpiada obejmuje wszystkie niemal sporty zimowe, łącznie z narciarstwem klasycznym i alpejskim.

Kolejna edycja

BARDO. W bardzkiej bazylice 8 lutego miała miejsce lokalna inauguracja Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Gospodarzami uroczystości byli kustosz sanktuarium, o. Mirosław Grakowicz, oraz Julian Golak, radny Sejmiku Wojewódzkiego, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Mszy św. przewodniczył bp Adam Bałabuch. Podsumowaniem inauguracji był występ wrocławskich artystów, którzy przedstawili

program poetycko-wokalny „Człowiek w bieli”, poświęcony Janowi Pawłowi II.

W Centrum Kultury i Promocji zaprezentowana została wystawa „Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej 1990–2009”. Na spotkaniu, oprócz hierarchów kościelnych, obecni byli także starosta ząbkowicki Ryszard Nowak, przedstawiciele władz samorządowych oraz gminnych ośrodków kultury pogranicza polsko-czeskiego.

70 lat temu rozpoczęły się zsyłki na Sybir

BIELAWA. Od pierwszych masowych deportacji ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego mija okrągłe 70 lat. Ludzie, którzy przeżyli koszmar zsyłek, 10 lutego 2010 r. o godzinie 12.00 spotkali się pod obeliskiem na placu Kombatantów w Bielawie. Uczcili pamięć tych, którzy do domów nie wrócili. Zgromadzonych powitał i przemówił w krótkim wystąpieniu prezes Związku Sybiraków Ziemi Dzierżoniowskiej Eugeniusz Kuszka. Przemówił również burmistrz Bielawy Ryszard Dźwiniel, a następnie złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą sybiraków, na której umieszczony jest napis: „Umarłych wdzięczność dotąd trwa, dokąd pamięć się im płaci...”.

W latach 1940–1941 władze radzieckie przeprowadziły cztery masowe wywózki ze wschodniej Polski, oficjalnie nazywane przesiedleniem. Ludność polska trafiła w okolice Archangielska oraz do Irkucka i Kraju Krasnojarskiego. Wywózka na początku objęła głównie rodziny urzędników państwowych, m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów, leśników, a także wojskowych i właścicieli ziemskich. Tylko nielicznym zeszłańcom udało się przeżyć i wrócić po wojnie do kraju.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
TELEFON (74) 853 13 79
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Wsparcie dla Eweliny

POMOC. Otrzymałmśmy prośbę: „Nazywam się Ewelina Stec, mam 29 lat. Przez lata leczono mnie m.in. na zapalenie zakrzepowe żył czy zapalenie tkanki łącznej. W 2008 roku, po ponadrocznej, bolesnej i uciążliwej diagnostyce, orzeczono u mnie stwardnienie rozsiane. Po różnych próbach terapeutycznych okazało się, że najskuteczniejsza w mojej chorobie

jest intensywna, fachowa i niestety kosztowna rehabilitacja. Z powodu choroby straciłam pracę, więc jestem na wyłącznym utrzymaniu mamy, a potrzeby związane z postępem mojej choroby są coraz większe. Nasza trudna sytuacja materialna zmusza mnie do szukania dodatkowych źródeł finansowych. Zwracam się więc do Państwa z ogromną prośbą o przekazanie 1 proc. na moje

leczenie i rehabilitację. Obiecuje wszystkie uzyskane od Państwa pieniądze wykorzystać najrozsądniej, wyłącznie na terapię oraz utrzymanie i przywracanie sprawności moich nóg, rąk i układu oddechowego. Z góry dziękuję za okazaną mi życzliwość i Państwa wielkie serca! Ewelina Stec”. Ewelina jest córką naszej redakcyjnej koleżanki z Wrocławia, znanej wielu z terenu diecezji

Jolanty Sasiadek. 1 proc. podatku lub darowiznę na leczenie i rehabilitację Eweliny można przekazać na konto: Fundacja „Evangelium Vitae”, ul. Rydygiera 22-28. 50-249 Wrocław, organizacja pożytku publicznego KRS: 0000259108, rachunek bankowy nr 50 1370 1301 0000 1701 4553 0000 w Banku DnB NOR (dawniej: BIŚE S.A.), z dopiskiem: dla Eweliny Stec.

Apel o przyjaciół



KS. ROMAN TOMASZCZUK

SEMINARIUM. Ks. Tadeusz Chlipała zachęca proboszczów do powoływania parafialnych oddziałów Towarzystwa Przyjaciół Seminarium. Obecnie istnieje ich 69 i skupiają 1850 członków. Zadaniem towarzystwa jest duchowa i materialna pomoc w funkcjonowaniu i rozwoju świdnickiego Domu Ziarna. Obecnie do kapłaństwa przygotowuje się 73 alumnów (12 na roku I, 12 na roku II, 8 na roku III, 16 na roku IV, 19 na roku V i 4 diakonów).

Klerycy potrzebują wsparcia, by mogli dobrze przygotować się do kapłaństwa (na zdjęciu Tomasz Czaniecki w bibliotece seminaryjnej)

Pieniądze dla potrzebujących

CARITAS. Projekt unijny Caritas na remont dawnej komandorii Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą w Świdnicy (obiekt kościoła pw. św. Krzyża i salek katechetycznych przy nim) został zaakceptowany przez Urząd Marszałkowski. Caritas otrzyma z Unii Europejskiej 1,5 mln zł, na przystosowanie budynku

dla osób niepełnosprawnych. Docełowo mają się tu znaleźć: jadłodajnia, świetlica, punkt wsparcia dla bezrobotnych, niepełnosprawnych i osób w podeszłym wieku.

Dotychczas w ramach przeprowadzonych prac remontowych udało się wymienić piec i CO oraz przygotować piekarnię.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ks. Radosław Kisiel, dyrektor świdnickiej Caritas, ma powody do zadowolenia

Wkrótce rusza z remontami

NOWA RUDA. Restauracja rynku, w tym odnowa ratusza i remont 19 zabytkowych budynków, to ważniejsze pozycje rewitalizacji ścisłego centrum miasta. Do ich urzeczywistnienia

przystąpi się jeszcze w tym roku, ale zakres prac jest na tyle spory, że będą one kontynuowane także w roku następnym. Z tymi planami mocno korelują inne zamierzenia. Wspólnie z Komendą Wojewódzką Policji prowadzony będzie remont noworudzkiego komisariatu. Ma zostać także rozbudowany system monitoringu miasta. Władze Nowej Rudy liczą na pozytywny efekt ich starań o aplikację pieniędzy niezbędnych na rozpoczęcie drugiego etapu tworzenia Noworudzkiego Parku Przemysłowego. Szacuje się, że potrzeba około 20 mln zł, aby uzyskać założone efekty, np. co do liczby nowych miejsc pracy.

Noworudzki ratusz ma szansę na odnowienie w tym roku



MIROSLAW JAROSZ

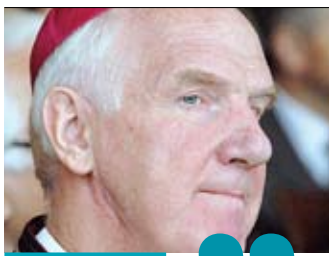
Katechetyczna statystyka



KS. ROMAN TOMASZCZUK

WYDZIAŁ KATECHETYCZNY. Zankiet przekazanych przez katechetów i proboszczów wynika, że w diecezji katecheza jest objętych 85 666 uczniów (91 procent). Najniższa frekwencja jest w przedszkolach (60 procent). W SP uczestniczy w katechezie 97 procent uczniów, w gimnazjach 96 procent, w liceach i technicach 91, a w szkołach zawodowych 89 procent. Katechizacją zajmuje się 477 katechetów (150 księży, 14 zakonników, 45 zakonnic i 267 świeckich).

Przedszkolaki mają prawo rozwijać się w każdej dziedzinie, także duchowo



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Ludzie zazwyczaj kochają tych, którzy ich kochają. Dobrze czynią tym, którzy im dobrze czynią. Pomagają tym, od których spodziewają się rewanżu. Już Tomasz Hobbes, XVII-wieczny myśliciel, twierdził, że działaniem ludzkim kieruje interes własny. Ludzie na każdym kroku mają kierować się wyrachowaniem. Inne postawy Hobbes uważał za anormalne. Czy to prawda? Czy człowiek nie potrafi przełamać piętna grzechu pierwotnego? O własnych siłach rzeczywiście niewiele uda nam się zdziałać. **Jesteśmy zbyt słabi w bezinteresownym czynieniu dobra. Brakuje nam miłości.** Za to Chrystus zapewnia, że taka logika może stać się dla nas czymś zwyczajnym, gdy tylko zdecydujemy się na wytrwałą podążanie za Nim. Wówczas jako anormalne będzie nam się jawiło prawo odwetu, korzyści, wyrachowania. Niech zatem dewizą naszego postępowania będzie przypomniana przez Jezusa złota zasada: „Jak chcecie, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Specjalnie dla „Gościa Niedzielnego”

Nowa książka Karola Maliszewskiego

Owoce bólu

Sajgon symbolizuje pewien bezład i chaos, gdzie **przestają obowiązywać jakiegokolwiek zasady i prawa**. Także w Nowej Rudzie.

Do naszego języka wdarł się Sajgon, wietnamskie miasto ogarnięte niegdyś piekłem wojny, jako synonim bałaganu, zamieszania, miejscy zniszczenia. Karol Maliszewski w swojej książce „Sajgon” idzie dalej.

Rozpad cywilizacji

– W każdym mieście jest „trójkąt bermudzki”, strefa cokolwiek niejasna, zakazana, tam mieszka marzyciel. Ja to nazwałem Sajgonem – wyjaśnia noworudzki autor. – To jest pewien abstrakt, bo czegoś takiego w sensie dosłownym w Nowej Rudzie nie ma. Ta książka wyrosła z pierwotnego bólu nauczyciela, bezradnego wobec totalitaryzmu niesamowitej segregacji kulturowej kwitnącej w samym sercu środkowoeuropejskiej cywilizacji. Sajgon to proces rozpadu ideału, Dekalogu – dodaje.

Bohaterowie książki: dziennikarz, nauczyciel matematyki, wychowania fizycznego, języka polskiego (tutaj mamy samego Karola Maliszewskiego), katechetka obserwują „postępującą sajgonizację”, czyli powszechną degradację obyczajów, kultury, „nadwątlenie struktury moralnej”, panoszenie się wulgarności i przemocy w języku, rozpasanie erotyki, która niszczy delikatną tkaninę języka.

Zamydlone oczy

Maliszewski pisze o Sajgonie, bo nie można spuszczać na niego zasłony milczenia. Poza tym nie możemy się wybielać i nie brać

odpowiedzialności za naszych bliźnich: „Wszyscyśmy zależni od tego tła za idealnie czystą szybą, od mroku za progiem(...)”.

Ten mrok to na przykład uczenica szkoły podstawowej Klaudyna – dziewczynka nazbyt wcześniej

głośno »tak«, pijany ojciec na głowie matki wystukuje trzy razy »tak«.

Odpowiedzialnością w mur

Podczas spotkania autorskiego w Świdnicy pisarz mówi o konieczności wyrwania dzieci z Sajgonu.

– Odpowiedzialność jest lepsza od poezji, od sztuki, od nadąsanego powtarzania sobie, że się jest jedynym i wyjątkowym. Jedynym jest się wtedy, gdy inni mają z tego pożytek – przekonuje w swojej powieści.

Każdy z nas wyrasta z pewnego gruntu. Maliszewski czerpie inspirację z tego, co lokalne, bo zauważył, że właśnie tam, jak w soczewce, skupiają się ogólne problemy społeczne, a co więcej, wiąże naszą codzienność, nasze tu i teraz, z tym, co wieczne.

Niech nie odstrasza forma tych „awangardowych papierów”. Ich fragmentaryczność powoduje przesunięcie środka ciężkości z fabuły na myśl zawartą w danych słowach. „Wszystkonazywająca narracja”, jaką stosuje pisarz, próbuje rzeczywiście wiele ogarnąć i zamknąć w słowach. Groteskowe opisy mogą nie raz śmieszyć, mogą też drażnić, ale wszystko wydaje się pękać, gdy pojawiają się myśli takie jak ta: „W oczach Boga żaden Sajgon nie istnieje albo wszystko jest Sajgonem”. Nie można budować murów, zdaje się mówić autor, należy je burzyć.

Łukasz Kozłowski

Karol Maliszewski – urodzony i mieszkający w Nowej Rudzie poeta, prozaik i krytyk literacki. Jest nauczycielem języka polskiego, wykłada również na Uniwersytecie Wrocławskim i w Kolegium Karkonoskim w Jeleniej Górze.



rozpoczynając życie seksualne, wychowywana przez matkę alkoholicką, czy też Grzesiek – nastoletni złodziej.

Wiesław Myśliwski pisał, że dzieci są naszym sumieniem. Karol Maliszewski dodaje coś jeszcze: „Dzieci przychodzące z Sajgonu pachną inaczej i mają w oczach nasz lęk, wszystko, co nie do pojęcia i nie do nazwania”.

Inicjatywy typu „Agresji mówimy nie”, organizowane przez szkoły, wydają się mydleniem oczu: „My możemy sobie mówić »nie« w zaciszu pokoju nauczycielskiego, częstując się pysznym domowym serniczkiem, tymczasem wokół i wszędzie mówi się »tak«. Dzieci sobie »tak« mówią, i to nie tylko z Sajgonu, w ulubionych piosenkach się »tak« mówi, z rozmięgotanych ekranów krzyczy

Kilkuletnia wnuczka
uczy dziadka
języka polskiego
– **ona jest Polką,
on polskiego
pochodzenia.**

Według spisu z 1989 r., około 60 tysięcy mieszkańców Kazachstanu przyznawało się do polskiego pochodzenia. Dzisiaj jest ich 46 tysięcy. Dzięki przemianom politycznym lat 90. odradza się u nich świadomość polskich korzeni, uczą się myślenia o sobie jako o Polakach, próbują wracać do polskich tradycji, pytają o swoją religijną tożsamość.

Jednak decyzja przyjazdu do Polski to sprawa rozdzielonych rodzin, trudnej sytuacji ekonomicznej i braku perspektyw dla dzieci – a nie patriotyzmu.

Mieszkanie w ziemi

Urodzili się w Kazachstanie. Ich rodzice za naukę języka polskiego albo pielęgnowanie polskości mogli skończyć w więzieniu. Zresztą układ sił po wojnie nie dawał nikomu złudzeń: Polska rządzona przez komunistów nie chciała pamiętać o przesiedleńcach. Wiadomo, nie wolno drażnić wielkiego brata.

Ich rodzice zaczęli życie w stepie jak ludzie pierwotni. Byli jednymi ze 150 tysięcy tych, którzy w 1936 przeżyli wywózkę. W drodze na step zginęło sto tysięcy ich krewnych i znajomych – polskich chłopów.

Transport zatrzymywał się w szczerym polu, kazali im wysiąść i ogłaszali: to jest wasz nowy dom – wspomina Nina Jaworska. – Ziemiarki do dzisiaj są symbolem przekleństwa kazachskiej ziemi i okrucieństwa jej sowieckich gospodarzy – dodaje.

Potem były całe lata radzieckiego życia. Depolonizacja, rusyfikacja, indoktrynacja. *Homo sovieticus* – nowe pokolenie ludzi, którzy mieli budować raj na ziemi według zasad marksizmu i leninizmu. Eksperyment się nie udał. Powstał niepodległy Kazachstan, który od podstaw buduje swoją narodową tożsamość. – Dlatego nie widzi miejsca dla dzieci Polaków czy Niemców – mówi Nina. – Faworyzowani są rdzenni Kazachowie. Przy złej kondycji ekonomicznej państwa i walce o przetrwanie, państwo wspiera swoich. My jesteśmy obcy – wyjaśnia.



Rodzina prawie w komplecie. W Kazachstanie pozostali jeszcze siostra i syn Niny. Na zdjęciu od lewej: Sasza, Piotr i Nina, Natałka, Alona i Wasyl oraz Irina, córka Niny, ze swoim chłopakiem Pawłem (oboje studiują we Wrocławiu, ona polonistykę, a on kulturę fizyczną).

Repatrianci przyjeżdżają na Dolny Śląsk

Wszyscy razem

Przyszłość biało-czerwona

Dziesięć lat temu wyjechała córka Niny – Alona.

– Skorzystaliśmy z mężem z możliwości, jakie państwo polskie dało potomkom przymusowych przesiedleńców – wyjaśnia mieszkanka Mrowin. – Nasz przyjazd do Świdnicy był przygotowany przez naszych krewnych. Oni byli pierwsi. I tak się dzieje bardzo często: ktoś jest pierwszy, a potem latami ściągają kolejnych członków rodziny. Trwa to tak długo, ponieważ bez pomocy samorządu nie jesteśmy w stanie rozpocząć nowego życia. Różnice ekonomiczne są tak wielkie, że to, co tam jest pokaźnym majątkiem, dorobkiem całego życia, tutaj staje się zapomogą na kilka miesięcy wegetacji – mówi i podaje przykład. Jej rodzice w styczniu sprzedali swoje gospodarstwo za trzy tysiące dolarów (9 tysięcy złotych), z tej sumy tysiąc dolarów pochłonęły opłaty związane z gromadzeniem dokumentacji potrzebnej do repatriacji, a kolejny tysiąc bilet kolejowy do Polski.

– My, młodzi, nie mamy aż tyle do stracenia – dopowiada Alona. – Ale rodzice stracili wszystko. Ich decyzja o przyjeździe do Polski jest heroiczna. Zrobili to tylko z miłości do nas. Sami boją się tego, co będzie. Są już po pięćdziesiątce. Nie znają języka, więc niełatwo będzie o pracę

– ocenia. Wie, co mówi, dobrze pamięta swój początek.

Ruski jak nic

Przyjechali do Polski ze swoją małą córeczką Saszą.

– Miasto Świdnica pomogło nam, tak jak teraz pomaga naszym rodzicom – wspomina Wasyl, mąż Alony. – Ale i tak nie było łatwo. Szczególnie w pracy. Na szczęście mój szef pan Karpiński wytłumaczył kolegom moją sytuację i sam był wyrozumiały. Mimo to zdarzało się, że słyszałem: „Jaki z ciebie Polak, skoro mówisz tylko po rusku” albo: „Gdzie jest ten ruski?”. Czy bolało? Nie. Starałem się zrozumieć tych, którzy tak mówili, i przekonywałem siebie, że to wszystko dla moich dzieci. O nich nikt nie powie, że są ruskie – wyznaje.

Dzisiaj obie córeczki (w Polsce przyszła na świat Natałka) nie mają już kompleksów pochodzenia. – Tylko czasami ktoś nowy zdziwi się, że jestem dziewczynką, choć mam na imię Sasza – mówi starsza. – Ale potem jest już dobrze.

Natałka nie chce mówić po rosyjsku. Nawet gdy odwiedzała swoich dziadków w egzotycznym dla niej Kazachstanie, radziła sobie bez znajomości rosyjskiego. Teraz ma misję specjalną: uczyć dziadka polskiego.

– Dziadek, powtarzamy: stół, krzesło, dywan – uśmiecha się

do Piotra. Ten ciągle zapatrzony, gdzieś w dal. Ciągłe nie wierzy, że to wszystko stało się naprawdę i na zawsze. Ciągłe myśli, że przyjechała do córki w odwiedziny. Na chwilę. – Przecież tu jest tak inaczej niż u nas – myśli. Boi się myśleć: gorzej. W końcu nie ma już odwrotu.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zsyłki do Kazachstanu

1772 – ok. 10 tysięcy obrońców niepodległości Polski po upadku konfederacji barskiej.

XIX w. – masowe deportacje po upadku powstań (ok. 1500 osób

po listopadowym i ok. 10 tys. żołnierzy po styczniowym), 1905–1907 – uczestnicy rewolucji.

1933–1935 – masowa zsyłka niepoddających się kolektywizacji chłopów z tzw. Marchlewszczyzny, 1936 – kilkanaście tysięcy polskich gospodarstw wysiedlonych z Polskiego Rejonu Narodowościowego im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi.

1940–1941 – ok. 200 tys. osób po 17 września 1939 r.



**Panorama
Jeruzalem
z Góry Oliwnej
niekoniecznie
musi tonać
w kwiatach**

Nie ma Go tu!

WIARA. Marzenie życia – pielgrzymka do Ziemi Świętej – łatwo może okazać się życiowym rozczarowaniem.

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Co robimy na dziesięciolecie? – zwykłe pytanie, a zaskoczyło wielu z nas. To już tyle czasu minęło od naszych święceń.

– Odprawimy Mszę św. z kardynałem! Najlepiej w seminarium, 27 maja – to był pierwszy pomysł uczczenia małej rocznicy. W porządku! – A może pojedziemy gdzieś na rekolekcje? – ktoś drażył temat. – Rzym? Jasna Góra? – Ziemia Święta! – poddał myśl Tomek, wikary z Kątów Wrocławskich. Sprzeciwu nie było. Jedziemy. Wtedy nikt się nie spodziewał, że trzy dni w Jerozolimie będą tak dwuznaczne dla pielgrzyma.

Prorok kłęski

Jałowa pustynia. Taka



Patrol na ulicach Jeruzalem (kobiety służą w armii dwa, a mężczyźni trzy lata) POWYŻEJ: Zakaz wnoszenia broni do kościołów

powinna być panorama z Góry Oliwnej.

– Miasto tętniące życiem; miasto z górującą nad nim złotą kopułą meczetu; miasto otoczone murami. To nadużycie! – myślał pielgrzym, spoglądając w kierunku Jeruzalem.

– Nie pozostanie kamień na kamieniu! – tak chciał Bóg. A człowiek powiedział Mu: Dobrze, ale... tylko na chwilę, na kilkaset lat! Od czasu do czasu, bo potem będzie po naszymu. Wzniesiemy nowe miasto i wybudujemy kolejne świątynie!

I tak się stało. Wbrew woli Wszechmocnego toczy się historia miasta, które coraz bardziej przypomina nową wieżę Babel. Bo nie mogą się w niej dogadać nie tylko Żydzi z Arabami, ortodoksi z ateistami czy bogacze z biedakami. Tutaj



nawet uczniowie Jezusa nie znajdują wspólnego języka.

Naprawdę, nie można tak sobie, bez konsekwencji, powiedzieć Bogu: zrobię po swojemu!

– Za każdym razem, gdy wiemy lepiej niż On, trzeba przygotować się na piekło – pielgrzym przekonywał siebie, schodząc w Dolinę Jozafata. To tutaj ma się rozegrać ostatnia scena tego świata. Sąd.

Miasto wojny

Ziemia poorana przez wojnę nie pozostawia złudzeń.

Kolejne rany, zadawane przez mury wysokie na 9 metrów, zbrojne patrole i zasieki, ropięją nienawiścią.

Jeruzalem znać Miasto Pokoju.

– I znowu ludzie zaprzepaścili Boże plany. Ukrzyżowali tutaj nie tylko Księcia Pokoju, ale wciąż dręczą siebie nawzajem – pomyślał pielgrzym, mijając rozśmianą dziewczynę w żołnierskim mundurze.

Wołanie: „Niech Jego krew spadnie na nas i na nasze dzieci” tajemniczo pobrzmiwa w codzienności Izraela. Potomkowie tych, których tyle razy zamykano w gettach i przeznaczano na wyniszczenie, dzisiaj tworzą getta dla Palestyńczyków. Jeszcze nie tak dawno ich dziadkowie wybierali komory gazowe, byle tylko nie zbezczeszczyć swoich rąk krwią, choćby swoich oprawców. Dzisiaj największą część izraelskiego budżetu pochłaniają zbrojenia.

Czego szuka w tym mieście pobożny pielgrzym? Czy można pod czujnym okiem żołnierzy

i policjantów odnajdywać pokój serca?

Intruz tolerowany

Brudne, śmierdzące ulice. Sklepiki urągające wszelkim normom higieny. Koty wałęsające się po ulicach (psa ani jednego, bo kiedyś ugryzł Mahometa) i nieznośna nieprzewidywalność – wszystko to buduje klatkę. Pielgrzym czuje się w niej nie tylko nieswojo. Czuje się niczym frajer, który jest potrzebny tak długo, jak długo przynosi zysk. „Łan dolar” to jakby refren albo mantra niemalże wszystkich spotkań z mieszkańcami Jeruzalem. Ziemi Obiecanej. Tak, tak – tej opływającej w mleko i miód. Kiedyś.

Jest jednak coś jeszcze gorszego. Nieodparte wrażenie, że jesteś obcy. Przecież pielgrzym nie potrafi identyfikować się z Żydami. Nie rozumie mentalności Arabów. Dla niego ortodoksyjni Żydzi są ciekawostką z innej planety, a natarczywy śpiew muezinów każe zastanawiać się: po co tu przyjechałeś? A w najlepszym razie: o co ci chodzi?

Nikt cię tu nie chce! Twoje pieniądze owszem, ale nie ciebie! – to odkrycie bolesne i otrzewiające. Pozbawiające pielgrzyma resztek złudzeń. Co więcej, on, katolik, jest intruzem nawet dla swoich braci w Chrystusie. Przypomina o tym „status quo”.





Nawet arabski osioł lubi jednodolarówki



Wejścia do grobu pilnują prawosławni Grecy

Prawo, które ustaliło drobiazgowo, do kogo i kiedy należy. W najświętszych miejscach wiary chrześcijanie podzielili się własnością nie tylko poszczególnych kościołów i kawałków ziemi, ale nawet ołtarzy, ścieżek, godzin i sprzętów.

– Szczytem wszystkiego jest fakt, że muzułmanie mają klucze do Bazyliki Grobu Pańskiego. Grobu Proroka – pielgrzym szepcze sam do siebie, gdy po 19.00 ponura procedura zamykania bazyliki dobiega końca.

Prawdopodobnie tutaj

Niepokoje jeszcze jedno.

– Nasz przewodnik wiele razy musi używać trybu przypuszczającego. „Prawdopodobnie”, „może”,

„chyba”, „wszystko na to wskazuje” świdrują umysł i każą nabierać dystansu, żeby „się” nie dać nabrać – pielgrzymowi jest smutno. Gubi się w tym świecie. Jak długo tu wytrzyma?

– Czego szukasz? Właśnie tutaj ma być inaczej? – drapieżne pytania kotłują się w pielgrzymiej głowie. – Z jakiego powodu tutaj przyjechałeś? Jakiego lekarstwa potrzebujesz? Co cię zżera? – wewnętrzny oskarżyciel nie daje za wygraną. I dalej! – Dotkniesz, zobaczysz, pocąujesz, wtedy uwierzysz? Czy naprawdę myślisz, że przejście się kilkoma ulicami i wstąpienie do kilku kościołów może przywrócić sens życia?

Nie może! To byłoby zbyt łatwe. Tutaj żadne skróty nie obowiązują. Żadne patenty nie są skuteczne, a magiczne myślenie jak zwykle rozczarowuje. Kamienie nie wystarczają. Tym bardziej gdy są mało wiarygodne – cisza przyparcia do muru staje się nie do zniesienia. W ostatnim momencie pojawia się „wytrych”. – Nic nowego! – pielgrzym kwituje, odwręcając na chwilę nadciągającą nieubłaganie porażkę.

Jednak już za moment kolejna wymiana ciosów. Najpierw koło rątkowe: – A co z tymi, którzy byli tu wcześniej? Czy ulegli zbiorowej halucynacji? Poniósł ich fantazja? Dali się oszukać chciwym naciągaczom? – pielgrzymowi wydaje się, że znalazł „światelko w tunelu”.

Gorzej! Wracali do swoich domów i bali się przyznać do porażki. Do tego, że niepotrzebnie wydali tyle tysięcy na podróż życia. Oszukiwali się, bo kompromitacja kosztowałaby ich wyrzuty sumienia, wstyd przed przyjaciółmi i rozgoryczenie. Kilka wrażeń

z egzotycznego świata, garść zaskoczeń tym, co niecodzienne, tanie wzruszenia – wszystko to nazwali nawróceniem, głęboką przemianą, ekstazą albo zrozumieniem Tajemnicy.

– Pomylili się, bo tak było dla nich bezpiecznie – pielgrzym wyrokuję z rezygnacją. – Chcieli tego, bo tak było lepiej. Przecież nie wypada ogłosić: nie jedźcie tam. Nie ma po co! – kapitułuje.

Głos grobu

„Nie ma Go tu!” – zapewniają aniołowie, gdy pielgrzym zagląda do grobu. – Mylą się! Jestem tego pewien – zaświadcza ks. Tomek z Kątów Wrocławskich.

O p o w i a d a o swojej wiedzy o poranku.

– Najpierw N a j s w i ę t s z a Ofiara na Golgocie, a potem cisza czuwania przy grobie – opowiada z wypiekami na twarzy. – Ogrodu już dawno w tym miejscu nie ma, nie ma też ogrodnika, dlatego nie mogłem się pomylić. To był Jezus. Nikt inny! – wyznaje i zaczyna relacjonować ze szczegółami.

– Usiadłem naprzeciw grobu i otworzyłem Ewangelię. Pozwalałem, opis po opisie, żeby słowo o Zmartwychwstałym wkraczało w mój umysł i w moje serce. Wprawdzie wokół mnie panowała ciemność, ale światło we mnie było mocne i pewne – opowiada. – Wtedy też zrozumiałem, co znaczy: „Podejdźcie i zobaczcie miejsce, gdzie Go położono”. Musiałem wejść do grobu – milknie. Walczy

ze wzruszeniem. Po chwili znowu podejmuje wątek.

– Gdy usłyszałem: „Witaj!”, poczułem, jak padam do stóp Mistrza – mówi ściszym głosem. – Nie rozumiałem, co się dzieje. Wiedziałem tylko, że Bóg jest ze mną, a Jego słowo jest dla mnie. Gdy wybrzmiało w sercu: „Nie bój się!”, byłem zdumiony i poruszony. Słowo mi wszystko wyjaśniło, słowo dało zrozumienie. Kamienie nie mają takiej siły, ale są potrzebne. Nasze zmysły nie poradzą sobie bez nich. Tylko tak cielesność zostaje zaproszona do dialogu ze Słowem. Tylko tak Słowo staje się ciałem – dodaje. – Nasz Bóg nie zostawia pamiątek, zostawia nam siebie. Musiałem ci o tym opowiedzieć. I wiesz? – z Jeruzalem mogę już wracać do domu – kończy. – Nic większego mnie już nie spotka. Nigdzie.

Droga do Galilei

Gdy pielgrzym opuszcza Jeruzalem, rusza na północ. Do Galilei. Zaskoczony obrotem sprawy, zawstydzony mnóstwem wewnętrznych rozterek, ale pocieszony przez Słowo.

Do Świętego Miasta przyjechał jako sakralny turysta. Chciał zwiedzić muzeum, które wzbogaci kolekcje jego podróżniczych trofeów.



Pokój pozostaje jedynie pobożnym życzeniem kościelnych mozaik

Był religijny, ale zbyt powierzchownie, żeby przebić się przez skorupę arabskich, żydowskich i ekumenicznych nonsensów. Dopiero Słowo daje prawdziwy obraz tego świata. Tylko ono jest autentycznym przewodnikiem piel-

grzyma. Bez niego staje się on dzieckiem zagubionym w uliczkach nie tyle miasta, co swoich pragnień, oczekiwań i uproszczeń.

Z drugiej strony to samo Słowo daje pewność, że gdyby nie ruszył się z domu, nie byłoby katastrofy. To nic, że o Mieście Boga nadal myślały obrazami z ilustrowanej Biblii dla dzieci, a o męce Zbawiciela sugestywnymi kadrami z filmu Mela Gibsona. To nie przeszkadza Słowu. Ono odsłania prawdę bez względu na okoliczności życia. Potrzebuje tylko serca, które, pomimo mroku, będzie chciało zajrzeć do pustego grobu. ■



Walka o dominację zaznacza się także w wymiarze symbolicznym

PANORAMA PLACÓWEK IM. JANA PAWŁA II. Przedszkole Miejskie w Stroniu Śląskim

Aby wyrosli na dobrych ludzi

Wychowywać maluchy na dobrych ludzi można w każdych okolicznościach.

Mając takiego patrona, jest łatwiej.

Kiedy w Stroniu Śląskim pojawiła się idea, by w jakiś szczególny sposób uczcić pamięć wielkiego Polaka, pojawiło się kilka pomysłów. Rozważano, by nazwać jego imieniem jedno z rond. Wieleletnia dyrektor przedszkola miejskiego zaproponowała, by imię Jana Pawła II nadać właśnie przedszkolu.

– Pomyślałam, że to będzie zdecydowanie lepszy pomysł – mówi Elżbieta Janota. – Inwestycja w dobre wychowanie dzieci jest bezcenna. Stawiając dzieciom za wzór Jana Pawła II, dajemy dzieciom to, co najlepsze. Nie ma współcześnie autorytetu, który by mu dorównał.

Chłopiec jak oni

Podobnie w Stroniu Śląskim pomyślało więcej osób. Pod pomysłem nadania placówce imienia Papieża Polaka podpisało się ich kilkaset. 16 października 2006 r. w obecności bp. Ignacego Deca, przedstawicieli duchowieństwa i władz miasta przedszkolu nadano imię Jana Pawła II.

– Chcieliśmy, by nasi wychowankowie byli po prostu dobrymi ludźmi – mówi Elżbieta Janota. – Mając w niebie takie wsparcie, w pewnym sensie jest nam teraz łatwiej ten cel realizować.

Dzieciom o patronie mówi się przede wszystkim podczas wszystkich świąt

z nim związanych. Przy rocznicach urodzin, ustanowienia pontyfikatu i śmierci. Ale bywają spotkania również w inne dni.

– Czytamy dzieciom wtedy wiersze papieża i historie z jego dzieciństwa – wyjaśnia Wanda Grodkowska. – Nie ma co ukrywać, że 5- czy 6-latkom nie przekażemy jakichś poważniejszych treści. Jednak historie z jego dzieciństwa bardzo ich interesują. Zadają mnóstwo pytań. Czy grał w piłkę, czy miał rodzeństwo, w co lubił się bawić? Cieszą się, kiedy odkrywają, że był takim samym dzieckiem jak one.

Nie ściągają

– Opowiadamy im, że lubił wycieczki, teatr, śpiewanie piosenek – mówi Elżbieta Słotwińska. – Staramy się przy tym przemycić, jakim był człowiekiem. Że był koleżeński i chętnie pomagał innym, ale zadań nie dawał spisywać i sam nie ściągają. Wyjaśniamy im, dlaczego to jest dobra postawa. Ten przekaz, który dajemy dzieciom,

jest dość uniwersalny, bo musimy pamiętać, że jesteśmy przedszkolem publicznym i przychodzą tu dzieci z ro-



Podczas zajęć przedszkolaki najbardziej są zainteresowane tym, jak wyglądało dzieciństwo Karola Wojtyły

dzin o bardzo różnych poglądach. – Raz przyszła do mnie pewna babcia i powiedziała, że jej wnuczka, przychodząc z przedszkola, nuciła codziennie piosenkę „Barka” – dodaje pani Elżbieta. – Babcia w końcu poprosiła wnuczkę, by ta nauczyła ją całej piosenki.

Wszechstronni

Przedszkole stara się wszechstronnie rozwijać dzieci. Placówka ma już certyfikat przedszkola promującego zdrowie. Maluchy codziennie spożywają owoce. Uczestniczą w przygotowywaniu sałatek lub świeżych soków. Tylko raz w tygodniu jest dzień na słodycze.

Dzieci spotykają się z policjantami, którzy opowiadają, jak zachować się na drodze i w innych trudnych sytuacjach. Strażacy mówią, jak się zachowywać, by nie doprowadzić do pożaru i co zrobić, gdy się pali.

Przedszkole wspiera talenty, działają kółka plastyczne i tańca dyskotekowego oraz regionalnego. Rzeczą, z której placówka znana jest w całej okolicy, to organizowany tu od ośmiu lat powiatowy festiwal piosenki przedszkolnej.

Mirosław Jarosz

Zdaniem dyrektora



– Dla mnie Jan Paweł II jest najwspanialszym z ludzi, jakiego znałam. Zawsze marzyłam,

by choć dotknąć Papieża. To nigdy mi się nie udało. Za jego życia nie byłam nawet w Rzymie. Bardzo przeżyłam czas jego śmierci. Pomyślałam, że źle by się stało, gdyby nasze dzieci miały go nie znać. Dlatego bardzo zabiegałam, by został naszym patronem. Teraz pokazujemy go dzieciom jako wzór dobrego człowieka. Mamy nadzieję, że coś z tej postawy w nich zostanie. Że będą kierowały się miłością do drugiego człowieka. Że będą otwarci na innych i im pomocni.

Elżbieta Janota



Sztandar przedszkola samodzielnie wykonała jedna z nauczycielek, pani Wanda Grodkowska